

Niebo jest dla wszystkich

Autor: frater - 04/28/2015 08:19

www.katolik.pl/niebo-jest-dla-wszystkich,575,416,cz.html

Niebo jest dla wszystkich

z o. Jackiem Salijem, dominikaninem, rozmawia Jarosław Czuchta

STRACH PRZED NIEZNANYM

Czy straszono Ojca w dzieciństwie piekłem?

Największego szoku w związku z wiarą - mogłem mieć wtedy cztery, pięć lat - doznałem w momencie, kiedy dowiedziałem się, że Pana Jezusa zdradził przyjaciel. Byłem absolutnie pewien, że to nieprawda, że się tylko przesłyszałem. Prawdziwe przerażenie mnie ogarnęło, kiedy mama potwierdziła tę straszną wiadomość, jaką usłyszałem na kazaniu. Natomiast czy byłem straszony piekłem, nie wiem, nic takiego nie pamiętam.

Jak będzie wyglądać koniec świata?

Byłbym szalony, gdybym próbował opowiadać, jak będzie wyglądać dopełnienie dziejów. Bo warto wiedzieć, że to tylko w polskim przekładzie Nowego Testamentu pojawia się termin „koniec świata”, grecki termin syntelega tu ajonos jest o wiele głębszy, wskazuje na dopełnienie czasu, dopełnienie dziejów. Różnica wydaje się taka, jak między czarnym i białym. Koniec świata każe domyślać się jakiejś katastrofy, dopełnienie dziejów to coś ze wszech miar pozytywnego. Jeżeli dzieje czekają na swoje dopełnienie, uwieńczenie, to znaczy, że ludzkość i całe stworzenie zmierzają ku sensowi, który przekracza naszą wyobraźnię.

Czy należy się bać końca świata?

Widzę, że Pan nie rezygnuje z terminu „koniec świata”. Może to i dobrze. Bo to rzeczywiście będzie dzień katastrofy dla tego wszystkiego, co zbuntowane przeciw Bogu. Na pytanie zaś spróbuję

odpowiedzieć bardzo osobiście. Muszę wyznać, że niekiedy przyłapuję się na tym, że boję się tego dnia. To chyba zrozumiałe, że myśląc o tym dniu, niekiedy jesteśmy podobni do kobiety, która chociaż niecierpliwie i z radością czeka na urodzenie dziecka, zarazem boi się czekających ją bólów porodu. Bo jeżeli tego dnia boi się ten grzesznik, który wciąż we mnie siedzi - dobrze mu tak, niech się boi, on wtedy zginie ostatecznie, a ja będę cały i bez reszty Boży. Z kolei wszystko, co w nas Boże, wręcz tęskni za tym dniem i - jak napisał Apostoł Piotr (2 P 3,12) - chciałoby ten dzień przyspieszyć.

W ewangelicznym opisie Sądu Ostatecznego słyszymy słowa Idźcie precz ode Mnie, przekleci, w ogień wieczny. (Mt 25,41). Czy taka straszna wizja odrzucenia ma jakiś cel wychowawczy?

Karl Jaspers, który chociaż sam nie był chrześcijaninem, z wielkim szacunkiem myślał o tradycyjnym lęku przed piekłem.

Twierdził on, że również człowiek niewierzący powinien - pod sankcją stoczenia się w egzystencjalną bylejakość - pielęgnować w sobie lęk analogiczny do chrześcijańskiego lęku przed piekłem, mianowicie lęk przed zmarnowaniem swojego istnienia.

Zdaniem Jaspersa, fatalne są obie alternatywy: zarówno pozbycie się tego lęku, jak i jego rozpanoszenie się w naszym wnętrzu. Ów lęk powinien być w nas, ale jako sługa naszego trwałego zwrócenia się ku temu, co najgłębiej pozytywne. Przypomnę, że Jaspers był tym niemieckim myślicielem, który pomagał swoim rodakom wrócić do cywilizowanej Europy po zbrodniach, jakich dokonali oni podczas drugiej wojny światowej. Gdyby w Niemczech było wtedy choć trochę lęku przed piekłem...

Czy wiara budowana na strachu ma sens?

Na strachu niczego się nie zbuduje. Jeśli jednak, chodząc po Tatrach, lękam się runąć w przepaść, taki strach może mnie uchronić przed nieszczęściem. Zarazem trudno sobie wyobrazić turystów, którzy przez cały czas pobytu w Tatrach nic innego nie robią, tylko drżą, żeby nie spaść w przepaść. Taki strach uruchamia się tylko wtedy, kiedy realnie staję wobec zagrożenia. I wtedy jest to strach błogosławiony.

Jeśli idzie o strach przed piekłem, to w miarę mojego wzrastania w wierze ustępuje on miejsca motywom miłości. Ponieważ zaczynam naprawdę kochać Pana Boga, pojawia się we mnie inny lęk, lęk kogoś kochającego, lęk, ażeby swoim złym postępowaniem nie sprawić Bogu przykrości.

UJRZEĆ SIEBIE W CAŁEJ PRAWDZIE

Co dzieje się z człowiekiem po śmierci?

Stanę wtedy przed moim Stwórcą i zobaczę siebie w całej prawdzie. Spadną ze mnie wszystkie maski, wszystkie przeceniające mnie ludzkie sądy. Nie będą możliwe żadne udawania, stracą sens wszelkie gry. Stanę przed moim Stwórcą taki, jakim jestem naprawdę.

Ale takim widokiem można się przerazić...

Bóg jest miłosierny, a ja, mimo całej mojej nędzy, jestem Jego ukochanym dzieckiem. Zresztą mam nadzieję, że na Sądzie stanę w szacie godowej, przemieniony już do końca Jego łaską i kochający Boga już naprawdę całym sobą. Ufam, że nawet jeżeli będzie wtedy we mnie coś jeszcze nie przemienionego przez łaskę, to Bóg w swoim miłosierdziu pozwoli mi się z tego oczyścić nawet po śmierci. Nigdy dość przypominania, że czyściec jest wielkim darem Bożego miłosierdzia. Bóg tak bardzo mnie kocha, że nawet po śmierci będę mógł dokończyć swego umierania dla grzechu. Bylebym tylko zszedł z tego świata w stanie łaski.

Niestety - Boże, zachowaj od tego i mnie, i każdego! - jeżeli umrę w stanie grzechu, zobaczę siebie jako jedną wielką obrzydliwość duchowego spustoszenia.

Po to jednak Ewangelie tak wiele mówią o potępieniu wiecznym, żeby mnie przed takim losem uchronić. I żebym robił wszystko, co w mojej mocy, a żeby innych to nie spotkało.

W OCZEKIWANIU NA SĄD

Jaka jest różnica między sądem szczegółowym i ostatecznym?

Sąd Boży jest to potężne i pełne miłości wkroczenie Boga w ludzkie sprawy. Boski Sędzia przywróci wtedy dobru wszystkie należne mu prawa, złu zaś odbierze nie tylko możliwość panoszenia się, ale w ogóle możliwość jakiegokolwiek działania. To właśnie dlatego wszystko, co w nas Boże, za tym Sądem tęskni, a to, co w nas grzeszne - bardzo się tego Sądu boi. Postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd (Hbr 9,27) - sąd nade mną, nad sensem mojego życia. Ufam, że Pan Bóg w swoim miłosierdziu przyjmie mnie wtedy i przygarnie. Ufam, że to wszystko, co we mnie tęskni za Bogiem, okaże się wtedy autentyczne i będzie mogło w pełni rozkwitnąć. Ufam, że nawet jeżeli w chwili śmierci będą we mnie jeszcze jakieś grzeszne przywiązania, to moją radością będzie to, że w czyścicu będą się one mogły wypalić.

Natomiast Sąd Ostateczny, kiedy zgromadzą się przed Synem Człowieczym wszystkie narody (Mt 25,32), będzie ostatecznym dopełnieniem zwycięstwa Chrystusa Pana, bo to przecież dzięki Niemu ludzkie dzieje okażą się czymś pozytywnym i wspinałym. Czy wtedy ja - i każdy z nas - będę sądzony po raz drugi? Na pewno będzie to sąd inny. Bo dopiero wtedy ujawni się ostateczny sens mojego życia.

Zaraz po mojej śmierci będę osądzony ja sam. Ale przecież dobro i zło, jakie po mnie pozostaną na tej ziemi, będą miały dalszą historię, już ode mnie niezależną. Na Sądzie Ostatecznym ujawni się ostateczny sens mojego życia, również to, co z moim dobrem i złem stało się po mojej śmierci.

Zauważmy przy okazji, że na tym między innymi polega nasze miłosierdzie wobec zmarłych, że nie tylko się za nich modlimy, ale staramy się pielęgnować i rozwijać dobro, jakie tu pozostawili, oraz wysuszać zło, jakie po nich pozostało.

Przed Sądem Ostatecznym nastąpi zmartwychwstanie ciał. Jak będą wyglądać ciała uwielbione?

Odpowiadając na to pytanie nie wolno udawać, że wiemy więcej niż wiemy naprawdę. Wiemy jednak całkiem niemało. Proszę posłuchać, co Apostoł Paweł pisze w liście do Filipian: Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebne go ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować (Flp 3, 20-21).

Zatem nasze ciała będą podobne do chwalebne go ciała Chrystusa. Te same co teraz, materialne, ale wypełnione Bożą obecnością, przeduchowione, transcendentne wobec czasu i przestrzeni, transcendentne wobec jakichkolwiek wrogich osób lub sił. Nasza cielesność uzyska wtedy swoją ostateczną celowość, swój ostateczny sens i piękno.

Wierzyć w ciał naszych zmartwychwstanie to nie tylko uznać prawdę tej Bożej obietnicy. To przede wszystkim starać się o to, żeby dzisiaj ciało moje było narzędziem czynienia dobra, przedmiotem składanych Bogu ofiar, miejscem zwyciężania tego, co Boże, nad tym, co nie Boże. Już teraz dojrzewamy do przyszłego zmartwychwstania, jeżeli składamy ciała nasze na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz naszej rozumnej służby Bożej (Rz 12,1).

SPRZECIW WOBEC MIŁOŚCI

Skoro nieba i piekła nie można umieszczać w przestrzeni, jak należy je rozumieć?

Być w niebie, być zbawionym, to być niepojęcie blisko Boga, to być niewyobrażalnie rozkochanym w Bogu. Natomiast istotą piekła jest radykalny, całoosobowy skurcz egocentryczny przeciwko Bogu. Piekło

jest to dobrowolnie i ostatecznie wybrany sprzeciw wobec tego, że Bóg jest, i że jest On Miłością.

Nie zapominajmy jednak o tym, że wszystko, co mówił nam Pan Jezus - również Jego słowa na temat potępienia wiecznego - wypełnione jest miłością do nas. On dlatego tak często nasza leży Mu na tym, żeby nikt się tam nie znalazł. Zatem i sami mocno się trzymajmy Jezusa, i innym pomagajmy, ażeby w Nim znaleźli swego Zbawiciela.

Czym jest piekło? Na czym polega? Czy wiadomo, jak wyglądają kary piekielne?

Nawet nie próbujmy sobie tego wyobrażać. Przerazające jest przypatrzeć się samym tylko przedsmakom piekła, jakich można doświadczać już tu na ziemi. Święty Tomasz z Akwinu wymienia ich pięć: 1) przewrotność, dogłębne zakłamanie człowieka, 2) zatwardziałość w tym zakłamaniu, niezdolność do opamiętania, nie potrzebująca Boga rozpacz, 3) radykalny egoizm, pragnienie promieniowania swoją rozpaczą i bezsensiem na innych, 4) ciemności duchowe, w których w ogóle nie widzi się tego, że świat jest Boży, 5) bezsensowne i nic nie dające zgryzoty sumienia. O tych ostatnich pisał Adam Mickiewicz:

"Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia,

Wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia."

NIEBO TO BÓG

Jak będzie wyglądać szczęśliwość w niebie?

Wszystko, co Pismo Święte mówi na ten temat, przekracza naszą wyobraźnię. Z własnego doświadczenia wiemy, jak to wspaniale - choć siedem razy dziennie upadamy - żyć w stanie łaski uświęcającej. Nie możemy jednak mieć pojęcia o tym, o ileż wspanialej być dosłownie bezgrzesznym, kiedy będziemy święci i nieskalani przed Jego obliczem (Ef 1, 4). Już na tej ziemi człowiekowi dobrze jest być blisko Boga, w Panu wybrałem sobie schronienie (Ps 73, 28) i wiemy coś niecoś o tym, co to znaczy być rozkochanym w Bogu. Jednak przekracza naszą wyobraźnię ta bliskość z Bogiem, kiedy będziemy z Nim przebywali "twarzą w twarz". Na tej ziemi doświadczamy w różnorodny sposób przedsmaku tego, że "Bóg jest Światłością", bo wiara rozświetla wszystko, co dla nas ważne. W niebie Bóg będzie naszą Światłością w sensie najdosłowniejszym. Teraz po prostu rozkwitamy, kiedy możemy naśladować Boga i różne Jego przymioty, kiedy możemy Go naśladować nawet w miłosierdziu. Tam będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest (1 J 3, 2). Krótko mówiąc, nawet nie wysilajmy się, żeby zrozumieć wspaniałość nieba, bo ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2, 9).

Czy można być szczęśliwym w niebie mając świadomość, że są ludzie skrajnie nieszczęśliwi w piekle?

Warto sprawdzić samego siebie, czy się to pytanie stawia uczciwie. Bo czy obecnie sprawia mi jakiś duchowy dyskomfort to, że tylu ludzi wokół mnie nie wie, po co żyje, krzywdzi najbliższych, dopuszcza się kradzieży, cudzołóstwa, egoizm wydaje się ich naczelną zasadą życiową? Czy to mi przeszkadza? Czy próbuję jakoś temu zaradzić? Łatwo jest udawać kogoś idealnego, kto dba o wieczną szczęśliwość dla wszystkich. Za tym może kryć się jednak zwyczajny faryzeizm. Powtarzam: starajmy się również sami przyłożyć do tego, żeby nikt się w piekle nie znalazł.

I bądźmy pewni jednego: że Bogu, więcej niż najbardziej kochającej matce, zależy na każdym z nas. Przypomnijmy sobie przypowieść o pasterzu szukającym zagubionej owieczki.

MIŁOŚĆ PRZETRWA

Czy święci w niebie współczują potępionym?

Na wszystkie te pytania, jakie mi Pan zadaje, najlepiej chyba odpowiada Beata Obertyńska, osobiście bardzo wiele tej poetce zawdzięczam:

„Nie rozumiem ni nieba, ni piekła...

To wszystko

zbyt ogromne na myśl mą

- ciasną i kaleką.

Wiem tylko, że to będzie

albo Ciebie blisko,

albo od Ciebie daleko”

Wracając do pytania: współczucie jest postawą wobec ludzi nieszczęśliwych, którzy nie chcą swojego nieszczęścia. Ja nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, żeby ktoś świadomie i dobrowolnie chciał być nieszczęśliwy, żeby całym sobą sprzeciwiał się temu, że Bóg jest Miłością. Wydaje mi się natomiast, że trochę rozumiem to, co na temat losu szatana (a więc i wszystkich, którzy się do niego przyłączyli) mówi Adam Mickiewicz:

"Bóg dotąd miłosiernie patrzy na szatana,

Lecz on się odwraca, by nie widzieć Pana."

A postawa św. Pawła, który sam gotów jest iść do piekła w zamian za innych?

Jest to postawa ludzi szczególnie głęboko rozkochanych w Bogu. Na przykład św. Katarzyna ze Sieny podczas modlitwy zachowywała się jak rozpieszczone dziecko. Mówiła Bogu mniej więcej tak:
"Panie Boże, ja sobie nie życzę tego, żeby istniało piekło, a jeżeli już musi być, to połóż mnie na jego paszczę, abym zasłoniła je swoim ciałem i żeby nikt więcej nie mógł się tam dostać". W ogóle myślę, że powinniśmy się więcej modlić za tych wszystkich, których zbawienie wydaje się zagrożone.

Czy możemy mieć nadzieję, że skończy się kiedyś kara potępionych?

Jednego jestem absolutnie pewien: że Pan Bóg wobec każdego swojego stworzenia jest nie tylko sprawiedliwy, ale że nikt bardziej niż On nie chciałby okazać miłosierdzie każdemu swojemu stworzeniu.

Czy możemy ufać, że w życiu przyszłym spotkamy naszych bliskich?

Przecież Bóg jest Miłością, a my jesteśmy Jego dziećmi. On pierwszy nas umiłował, a chce nie tylko tego, żebyśmy Go kochali, ale również tego, żebyśmy miłowali się wzajemnie. To przecież dzięki Niemu wiążą nas niekiedy więzi aż tak głębokie, jak między rodzicami i dziećmi, jak między mężem i żoną. Te więzi, jeśli tylko są autentyczne, na pewno nie znikną po naszej śmierci.

Jednak nie każda ludzka miłość przetrwa na wieki. W dniu Sądu Ostatecznego ujawni się cała prawda o naszej miłości do innych, również do naszych najbliższych.

Czasem wydaje się nam, że kogoś bardzo kochamy, a w rzeczywistości jest to miłość bardzo egocentryczna, niewarta życia wiecznego. Jednak każda miłość autentyczna na pewno przetrwa, bo Bóg jest Miłością i stworzył nas do tego, żebyśmy się wzajemnie miłowali.

o. Jacek Salij OP

=====